Kultura i sztuka po 1989 roku

Marta Lipińska: ten zawód wykonuje się po to, by poruszyć publiczność

PUBLIKACJA: 30.06.2022 Kultura i sztuka

Marta Lipińska. Fot. PAP/A. Rybczyński

Po to wykonuje się ten zawód, żeby móc przekazać widzom dobrą literaturę, którą sama bardzo cenię. A poprzez tę literaturę i dodanie czegoś od siebie - spróbować poruszyć publiczność - mówi PAP aktorka warszawskiegoTeatru Współczesnego Marta Lipińska, która 30 czerwca świętuje 60-lecie pracy scenicznej.

Polska Agencja Prasowa: Wkrótce po ukończeniu studiów w 1962 r. w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie, w 1963 r. Erwin Axer zaangażował panią do Teatru Współczesnego.

Marta Lipińska: Od razu sprostuję. Zostałam zaangażowana do Teatru Współczesnego w 1962 r. Dlatego właśnie obchodzę 60-lecie pracy scenicznej i jubileusz mojej pracy w tym teatrze. Wtedy kilka miesięcy trwały próby do "Trzech sióstr" Antoniego Czechowa w reż. Erwina Axera, a sama premiera rzeczywiście odbyła się 22 lutego 1963 r.

PAP: Bardzo dziękuję za to wyjaśnienie, bo źródła podają różne daty. W tym legendarnym przedstawieniu Axera zagrała pani postać Iriny. Rola chwalona przez krytykę, za którą otrzymała pani w 1963 r. nagrodę dla młodych aktorów na Festiwalu Sztuk Rosyjskich i Radzieckich w Katowicach. Andrzej Wirth pisał: "Młoda aktorka zagrała z naiwnością artystyczną, niespotykaną już dzisiaj, a jednak konieczną w tej roli [...], była prześwietlona +wewnętrznym światłem+ i gaśnięcie tego światła potrafiła przedstawić jako dramat". Jak pani wspomina ten

NAJNOWSZE

XIV Dzień Solidarności z Kościołem Prześladowanym poświęcony będzie Ukrainie

Narodowy Koncert Listopadowy z okazji 104. rocznicy odzyskania niepodległości w Filharmonii Lubelskiej

Iskra wylądowała w Otwocku tuż przed obchodami Dnia Niepodległości

Wielkopolanie na frontach Wielkiej Wojny – wystawa w Muzeum Powstania Wielkopolskiego

Wystawa „Ramię przy ramieniu? Żydzi w polskich dążeniach niepodległościowych 1794–1918”

NAJPOPULARNIEJSZE

01 Józef Piłsudski (1867-1935)

02 11 Listopada - Święto Niepodległości

03 105 lat temu wybuchła I wojna światowa

04 W nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. wybuchło Powstanie Listopadowe

05 Kalendarium II wojny światowej

Newsletter

Wpisz swój e-mail

okres i skąd to wierność wobec Teatru Współczesnego, bo do dziś pozostaje pani jego filarem? A to już 60 lat. Niezwykłe.

M. L.: To miłe, co pan mówi o tym "filarze". Muszę powiedzieć, że przez sentyment do tego udanego debiutu bardzo dobrze pamiętam tę moją Irinę. Wspominam ją wręcz z czułością. Chcę jednak zwrócić uwagę, że to była praca ze wspaniałym zespołem. Przecież w obsadzie tego przedstawienia znaleźli się: Tadeusz Łomnicki, Halina Mikołajska, Zofia Mrozowska, Kazimierz Opaliński. Wśród takich koleżanek i kolegów, bo pozwolili mi się już tak nazywać, te występy były czymś wspaniałym i wyjątkowym.

Muszę dodać, że byli życzliwi, pomocni i czuliśmy, że na podstawie wspaniałej literatury Czechowa powstaje przedstawienie, które będzie nietuzinkowe i być może będzie sukcesem. Aktorzy zawsze mają taką nadzieję. I tak się stało. Jako bardzo młoda osoba nie miałam do końca świadomości, jak wielkie jest to zdarzenie. Natomiast spektakl miał wielu pozytywnych recenzji i powoli ten sukces do mnie dotarł.

Nawet nie chcę już wspominać, ile razy zagrałam w tym przedstawieniu. Bo w tamtych czasach było tak, że gdy spektakl uzyskał uznanie krytyki i widzów - grano go dzień po dniu przez cały miesiąc. Potem następowała krótka przerwa. I znów graliśmy co wieczór przez cały miesiąc, a zdarzało się, że dwa przedstawienia w niedziele.

To wszystko zapadło mi i w pamięć, i w serce.

PAP: W Encyklopedii teatru polskiego odnotowano ponad 60 ról, które kreowała pani w warszawskim Teatrze Współczesnym, ale także dwie świetne, wiodące role w stołecznym Teatrze "Scena Prezentacje" - Kath w "Zabawiając pana Sloane'a" wg J. Ortona (1991) i tytułowa w "Profesji pani Warren" G. B. Shawa (1993). Nie sposób wszystko wymienić. Warto jednak podkreślić, że były bardzo różnorodne. Zagrała pani m.in. Córkę w "Szklanej menażerii" T. Williamsa (1967), Lizelottę w "Dwóch teatrach" J. Szaniawskiego (1968), Annuszkę w "Mistrzu i Małgorzacie" M. Bułhakowa (1987), Żonę w "Życiu wewnętrznym" M. Koterskiego (1987), Dotty Otley w prawdziwym szlagierze "Czego nie widać" M. Frayna (1992), ale i refleksyjną Matkę Laurencję McLachlan w "Najlepszych z przyjaciół" H. Whitemore'a (1993), Eleonorę w "Tangu" S. Mrożka (1997), Panią Jourdain w Molierowskim "Mieszczaninie szlachcicem" (1999), Alicję w "Odwrocie" W. Nicholsona (2000) i pamiętną Betty w "Namiętnej kobiecie" K. Mellor (2003). A wymieniłem tu tylko te nagradzane role. Która z tych postaci, a może inna, wryła się w pani pamięć?

M. L.: Wszystkie te role wspominam dobrze. Niektóre kosztowały mnie wiele wysiłku przy pracy nad nimi i może dlatego bardziej utkwiły mi w pamięci. Bo na przykład "Odwrót" to była sztuka inna niż te, w których grywałam dotąd. Nie była to komedia, chociaż miała takie sceny. W sumie smutna opowieść o Alicji, którą zagrałam, kobiecie porzuconej. Bardzo długo się z tą postacią mierzyłam i potem każdy spektakl przeżywałam, ale jej losy przeżywali też widzowie. A o to przecież chodzi w teatrze, żeby każdy się zamyślił i coś dla siebie wyniósł ze spektaklu.

PAP: Występowała pani w klasyce polskiej i światowej, we współczesnym dramacie polskim i obcym. Kreowała role w tragediach, komediach, dramatach, farsach, sztukach poetyckich i w grotesce. Jaki typ repertuaru pani preferuje, w jakim czuje się najlepiej?

M. L.: Bardzo lubię bardzo dobre sztuki. Gatunek dramatu, klimat sztuki nie ma dla mnie większego znaczenia. Moim zdaniem nie ma wcale tak wiele światowych hitów scenicznych. Dlatego gdy udaje się wystawić z dobrym zespołem ciekawą, wartościową literaturę - człowiek jest po prostu bardzo szczęśliwy. Ja to nazywam "imieninami serca".

Jak wiem o tym, że np. wchodzi do repertuaru Sławomir Mrożek lub sztuka Szekspira lub Czechowa - to od razu odczuwam radość. Z kolei czasem pojawia się taki tekst, jak "Czego nie widać" Michaela Frayna i okazuje się, że to "mistrzostwo świata" w dziedzinie farsy.

☐ Oświadczam, że wyrażam zgodę oraz upoważniam Muzeum Historii Polski, ul. Mokotowska 33/35, W-wa (dalej MHP) jako Administratora danych osobowych oraz wszelkie podmioty działające na rzecz lub zlecenie MHP do przetwarzania moich danych osob. (e-mail) w zakresie i celach niezbędnych do otrzymywania newslettera dzieje.pl od dnia wyrażenia tej zgody do jej odwołania. Jestem świadomy/a, że mam prawo w dowolnym momencie odwołać zgodę oraz że odwołanie zgody nie wpływa na zgodność z prawem przetwarzania, którego dokonano na podstawie zgody udzielonej przed jej wycofaniem. Jestem też świadomy/a, że przysługuje mi prawo dostępu do moich danych, do ich sprostowania, do ograniczenia przetwarzania, do przenoszenia danych, do sprzeciwu wobec przetwarzania.

ZAPISZ SIĘ

Precyzyjnie wymyślona, wspaniale napisana sztuka. Zagrać rolę w takim spektaklu to jest po prostu marzenie. Spełnione marzenie, bo reakcja widzów, powodzenie, jakie odnieśliśmy naszym "Czego nie widać" u publiczności, będziemy jeszcze długo wspominać.

PAP: Zadebiutowała pani w filmie w 1962 r., jeszcze podczas studiów aktorskich. Zagrała pani Urszulę Choberską w "Głosie z tamtego świata" w reż. Stanisława Różewicza. A potem pojawiła się prawie setka ról filmowych, a pośród nich zjawiskowo dziewczęca Helena w "Salcie" w reż. Tadeusza Konwickiego, matka Tomaszka w "Dolinie Issy" u tego samego reżysera, subtelna i kochająca Helena Stawska w "Lalce" w reż. Ryszarda Bera, Emilia Korczyńska z pamiętnymi "globusami" i omdleniami w "Nad Niemnem" w reż. Zbigniewa Kuźmińskiego. Zagrała pani w filmach Krzysztofa Zanussiego i Juliusza Machulskiego, ale także w cenionych przez widzów serialach - złośliwą matkę Aliny w "Miodowych latach" i nieco wścibską Michałową, gospodynię księdza w "Ranczu". Cała gama postaci kobiecych, wręcz paleta ludzkich typów. Która z tych ról filmowych była dla pani najtrudniejsza?

M. L.: Powiedział pan, że zagrałam mnóstwo ról. To nie była nawet setka i czuję lekki niedosyt, jeśli chodzi o moje role filmowe. Może uda mi się jeszcze jakąś ciekawą, fajną postać zagrać.

Uważam, że mam jeszcze trochę sił i mogłabym w filmie coś intrygującego zaproponować. Karierą w teatrze jestem usatysfakcjonowana, bo bardzo dużo grałam, i to różnorodnych rzeczy. Natomiast w filmie chętnie zagrałabym w fabule podejmującej jakiś współczesny problem, na temat którego zabrałabym głos.

Czy miałam problemy z jakąś postacią filmową? Nie, jak ja się już podejmuję kogoś zagrać - to decyduję się bardzo świadomie. Zakładam, że określone trudności pokonam nakładem pracy, ulepszając środki aktorskie. Po prostu staram się te moje postaci dopracować do końca. Bo nigdy nie podejmuję się grania roli ponad moje możliwości i np. śpiewam tylko w swojej łazience.

PAP: A którą z ról filmowych pani darzy największym sentymentem?

M. L.: W przyrodzie tak już jest, że zawsze się kocha to "najmłodsze dziecko". No i ja wyróżnię tę moją kochaną Michałową z "Rancza", którą pokochała publiczność w całej Polsce. Niewiele jest osób, które mogą mnie na żywo zobaczyć w teatrze. To wymaga jednak przyjazdu do Warszawy. A Michałowa... W najdalszym zakątku Polski widz może włączyć telewizor i obejrzeć powtórkę jakiegoś odcinka tego serialu.

Moim skromnym zdaniem "Ranczo" jest wspaniałym serialem i takim już pozostanie, bo po dziesięciu latach jego realizacja już się zakończyła. Był znakomicie napisany, wspaniale odegrany przez optymalną obsadę aktorską. Gdy uda mi się obejrzeć jakiś odcinek w telewizorze - jestem bardzo zadowolona. Lubię to oglądać, bo w tej mojej Michałowej jest jakaś prawda.

Ludzie są mi wdzięczni, bo być może w tej postaci udało mi się przekazać, że w tym małym światku Wilkowyj jest jakaś osoba, która pilnuje sprawiedliwości. Stara się jednak pomagać i zarządzać tą społecznością, żeby było dobrze.

PAP: W pani dorobku jest też ponad 360 ról w słuchowiskach i audycjach Polskiego Radia. Któż nie zna głosu Elizy z "Kocham Pana, Panie Sułku" - cyklu audycji nieżyjącego już Jacka Janczarskiego, które nadawano w radiowej Trójce? Przypomnijmy, że w 2005 r. otrzymała pani nagrodę Wielki Splendor, przyznaną za całokształt twórczości i wkład w rozwój radia artystycznego. Skąd ta miłość do radia i jak ta przygoda się zaczęła?

M. L.: Bardzo wcześnie zaczęła się ta moja miłość do radia, ponieważ już nawet nie pamiętam dokładnie, w jaki sposób zostałam wyłuskana do cyklicznej audycji w Radiu dla Młodzieży pt. "Ewa i księżyc". Byłam wtedy jeszcze studentką w szkole teatralnej, kiedy ktoś z Polskiego Radia przyszedł i posłuchał naszych głosów na roku. Wybrał mnie i zaczęłam prowadzić tę audycję młodzieżową jako Ewa. Dostawałam listy i odpowiadałam na nie. Nigdy się nie przedstawiłam do końca i nie pokazałam, bo wtedy jako studenci nie bardzo mogliśmy występować publicznie przed otrzymaniem dyplomu.

Tak się zaczęło. Pewnie jakoś ten głos młodziutkiej Ewy stał się rozpoznawalny i zaczęły do mnie napływać rozmaite propozycje. Były bardzo podobne do siebie, bo mój głos uznano za młody i kobiecy. I dlatego zagrałam bardzo wiele, wspaniałych zresztą, ról amantek.

Później, jako osoba przekorna z natury, zatęskniłam za rolami charakterystycznymi. Zaczęłam grać takie postaci w teatrze, w radio i zdarzały mi się takie role także w teatrze telewizji.

PAP: Pani twórczość zapisała się już na stałe w historii teatru, radia, telewizji i kina polskiego. Zapytam, jakie jest credo aktorskie Marty Lipińskiej i co pomogło pani stworzyć tak wiele bogatych ról?

M. L.: To bardzo trudne pytanie, bo właściwie powinnam odpowiedzieć bardzo ogólnikowo. Sama mam chyba prostą receptę. Pewnie po to wykonuje się ten zawód, żeby po pierwsze móc przekazać widzom dobrą literaturę, którą sama bardzo cenię. A poprzez tę literaturę i dodanie czegoś od siebie, z osobowości aktorki, spróbować poruszyć publiczność. Często trzeba umieć widza rozbawić, a w każdym razie dać mu do pomyślenia. Warto przynieść mu jakąś otuchę, zabawić, dać odetchnąć. Bo dobry, zdrowy śmiech ma też dużą wartość. Podobnie jak tragedia, która potrafi poruszyć w drugim człowieku wewnętrzne struny.

Rozmawiał Grzegorz Janikowski (PAP)

Martę Lipińską będzie można zobaczyć na scenie Teatru Współczesnego w Warszawie już 20 i 21 sierpnia w spektaklu "Lepiej już było" na podstawie sztuki Cat Delaney w reż. Wojciecha Adamczyka. Artystka kreuje w przedstawieniu postać Esmeraldy Quipp, niegdyś wybitnej szekspirowskiej aktorki, która "nie godzi się na swój wiek i wybiera inny modus vivendi: zaczyna nowe, bujne, wręcz awanturnicze życie".

gj/ skp/

Marta Lipińska
aktorki polskie
Teatr Współczesny w Warszawie

© COPYRIGHT PAP 2022